

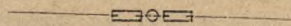
ATENEUM

PISMO NAUKOWE I LITERACKIE.

1896.

TOM IV.

OGÓLNEGO ZBIORU TOM LXXXIV.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.
DRUK JANA COTTY,
ulica Senatorska № 29.

1896.

MUSEUM

BIURO NAUKOWE I LITERACKIE



Дозволено Цензурою.

Варшава, 18 Ноября 1896 года.

6885

Ze staropolskich anegdot i przypowieści.

W pracy o przysłowiach, umieszczonej w poprzednim roczniku „Ateneum”, wskazaliśmy na olbrzymi foliant wierszy Wacława Potockiego, zatytułowany „Moralia”, jako na niewyczerpane źródło polskiej paremiografii.

Jak z każdą inną z swych prac, nosił się Wacław Potocki i z „Moraliami” przez całe dziesiątki lat. Sam nie drukował niczego; odstraszały go mniej koszta, więcej brak oceny i uznania w latach, kiedy to coraz bardziej ograniczano wszelką lekturę domową do sylabizowania starych kalendarzy, zasadziwszy na nos okulary; lecz najwięcej odstraszały poetę, rznącego prawdę - matkę duchownym, magnatom i szlachcie, jawna nietolerancya wieku, nie znosząca żadnej krytyki ustalonych raz, acz potwornych norm życiowych, stos Łyszczyńskiego, jedném słowem czas ów,

Kiedy zawarto wszelki sposób do mówienia.

Jakoż i pismo wyniść ma na ludzkie oczy?

Abo go spalą, abo mól w kącie roztoczy.

Choćby i wyszło, tyle głosu uczyni,

Co drumka abo mucha w hirkańskiej pustyni.

Roku 1669 zabrał się Potocki do spisywania i tłumaczenia sentencji i przypowieści polskich i łacińskich; niebawem przerwał pracę,

T. IV. Z. I. 1896.

choć jój nigdy zupełnie nie porzucił; r. 1688 wrócił do niój i popierał ją odtąd stale i systematycznie aż do końca życia; wynikiem téj pracy był ów wspomniany właśnie foliant. Stanowi on prawdziwy skarb i dla oceny duchowój fizyognomii poety—który tu złożył, nie obawiając się niepowołanego oka, wyznania swe religijne, polityczne i literackie—i dla oceny czasów i ludzi, scharakteryzowanych do najdrobniejszych szczegółów; zawiera również próby staropolskiego humoru, które nas tu zająć mają, próby rubaszne i dosadne, ale swojskie, co bywa najważniejszym, bo najrzadszym przymiotem anegdót i facecyi, zwykle po całym świecie zbieranych; opowiedziane z ową werwą i zamasyistością, cechującą całe literackie wystąpienie Potockiego. Otóż, z nieznanego tego rękopisu zamieszczamy niżej kilka anegdót, wybierając przeważnie takie, któreby objaśniały pewne przysłowia i dopełniały tym sposobem poprzednią pracę naszą, czego bowiem zbieracze próżno szukali, to odnajdziemy u poety-facecyonisty, znanego i lubianego na całym Podgórzu, znającego i lubiącego wszystko, co dawne a rodzime. Zapomnieliśmy np. zupełnie przysłowie: „A toż tobie Bysiu mazia,” znaczenie jego i traf, jaki je wywołał: jedno i drugie, opowiedziane u Potockiego, usprawiedliwia nasze przypuszczenia („Ateneum”, 1895, III, str. 546); przytaczamy tu więc cały wiersz:

Przedawszy parę wołów chłopek na Kleparzu:
 Przynieś, co najlepszego trunku, gospodarzu!
 Postrzegszы frant gospodarz u błazna piénieędzy,
 Skosztować małmazyey poda mu czym prędzéj.
 Rozumiał ów, że piwo, jakie pijał doma;
 Że słodsze, będzie groszem abo droższe dwoma,
 Ani będzie od mazi droższa małmazyja.
 Dobywszy z torby kukle, gryzie a popija.
 Aż skoro trzeci garniec zawróci mu głowę —
 Nie wie, że już piénieędzy zostawił połowę —
 Poszedł ze psy na barłóg. Nazajutrz, kukiolki
 Zażywszy, każe znowu na swe nosić wołki.
 Pije po wczorajszemu; aż skoro dzień trzeci,
 Pyta, co za ten trunek przychodzi Waszeci?
 Jakby chłopa koprową gomułką w pół przeszył,
 Tak się, słysząc, że wszystko zostawi, ucieszył.
 A szynkarz, kiedy z niego drwiąc piéniaǳe chowa:
 Mędrszы pójdiesz do domu, niżli do Krakowa.
 Napiwszy i potrzebnej nauczywszy sztuki,
 Jedeneś koszt za trunek dał i od nauki.

Nie do smaku—do targu abo do szacunku,
 Nie do gęby,—każ dawać do kaléty trunku.
 A chłop idąc do domu, w czuprynę się skrobie;
 A toż Bysin mazija, a toż Kraków tobie!
 Dość chłopu łba gorzałka, dość piwo zarazi;
 Dość nań kupić, żeby wóz nasmarował, mazi.
 Nie chłopów, silu dziś tak szlachty głupiej ginie:
 Przedawszy wieś, pieniądze przepiją na winie.

Chłopek zapomniał się był swą piędzą mierzyć—przysłowie znowu klasyczne, nie polskie: *nostro nos metimur pede* -- i mądry po szkodzi. Ciekawsze inne opowiadanie, o początku przysłowia Pan Kurek Pannę Magłownicę, stosowanego przy nienadanych, więc śmiesznych ceremoniach, jakimi się prości ludzie honorują, przedróżniając wyższych; zamiast powiedzieć, że kurek (kogut) magłownicę stłukł, wiejska czuba (dziewka) waszmościac im zaczęła ku wielkiej ucieście gości, a rzecz miała się tak:

Szlacheionka jedna, panny nie miawszy służebny,
 Kmiotkę w lnianą koszulę ubrawszy ze zgrzebny,
 Bierze z sobą w gościnę. Ale wprzód napomni,
 Żeby jak najprzystojniej, wszystko jak najskromni,
 Czyniła, co jój każą; waszmościła wszystkim,
 I odwykała wiejskim obyczajom brzydkim;
 Mianowicie u stołu patrzyła, jeśli ją
 Posadzą, jako panny jedzą, jako piją;
 Milezcée; spyta kto, cicho odpowiedziée; słuchać;
 Na łyżkę całą gębą po wiejsku nie dmuchać;
 Nie rządzić; nie przestawiać, żeby nie znać na niój;
 Ręce założyć, skoro na nię pojrzy pani;
 Pokrajawszy, na nożu w gębę kłaść z talerza;
 Uczy tańca wielbłąda i wilka pacierza.
 Siedzą panie; w niezwyklój stoi czuba szacie
 Przed niemi, aż się hałas jakiś stał w komnacie.
 Prosi jój gospodyni, nie żalując prace,
 Żeby zajrzała, kto tam tak barzo kołace.
 A ta z niskim ukłonem: Jegomość pan kurek
 Stłukł pannę magłownicę, wleciawszy na murek.
 Śmiejąc się gospodyni: daj zdrowie Ichmościom;
 Wielcem rada w domu swym niebywałym gościom.
 Ztąd przypowieść: Pan Kurek z panną Magłownicą,
 Kiedy się waszmościają pacholek z woźnicą.

A że już skończę bajkę z przypowieścią społu,
 Posadzono też czubę z inszymi do stołu.
 Był na półmisku kapłon pieczony; wziąwszy ta
 Kolano, z apetytu zębami go chwyta;
 Ciągnie garścią, jako pies, przystąpiwszy nogą;
 W tym razie pojrzy pani twarzą na nią srogą.
 A moja czuba ręce, jako jój kazano,
 Wskok złoży, zostawiwszy w paszczęce kolano.
 Wszysey w śmiech, pani tylko od wstydu nie zgore:
 „Nie wezmę ja cię dragu w gościnę powtóre.”
 Dano kaszę na koniec; jeść się jój chce srodze;
 Aż owa: dmąc chaw (tu), głosem zawoła, gospodze (pani!)
 Będę ja też. „Dmi, bodaj rozpukła; do bydła,
 Nie do ludzi, do świni, maszkaro obrzydła;
 Prawiem ci się uczciła, od wideł, od gnoju,
 W panieńskim, koczkodona, czopa, wożąc stroju.
 Niechaj wszystkie ziemianki mną się karzą dzisiaj,
 Że pstre cynki kondysa nie przerobią w rysia.”

Opowiadanie charakteryzuje nie tylko czubę ale i ową szarą pychę, co to dziewczkę od krów za pannę pokojową a pacholka stajennego za lokaja by udawała a ileż to razy nawija się podobny motyw i w życiu i w powieści obyczajowej; zwracamy również uwagę na przepis, by na nożu kłaść kaski do ust. Inne, również zmyślane a również trafne opowiadanie wyjaśnia początek, również zapomnianego dziś przysłowia podgórskiego: Mów Marku, da li Bóg?

Do starszego młodszy brat, Marek do Stefana,
 — Znaczna szlachta przezwiskiem — przyjedzie w dóm zrana.
 Prosi na sztukę mięsa, tymczasem go bawi;
 Dano wody, nim sługa na stół ją postawi.
 Świadczy gospodarzowi ów swoją ochotę,
 Myjąc ręce: będąż jadł ze smakiem oto tę.
 Ej mów Marku, da li Bóg, rzecze mu brat starszy.
 Więc siędą za stół, palce ręcznikiem otarszy.
 Chcąc gość połknąć z wielkiego apetytu całkiem,
 Nie pozuwszy wprzód, pierwszym dawi się kawałkiem,
 Który skoro gospodarz pięścią wrócił z karku:
 Wszakem cię wezas przestrzegiał, mów: da li Bóg Marku!
 Ztąd przypowieść w Podgórzu; upewniam, że wszędzie,
 Kto żre nie przeżegnawszy, każdy Markiem będzie.

Pierwój po apostolsku trzeba błogosławić,
Pożuć po ludzku w zębach, kto się nie chce dawić.

Naukę tę prawi poeta, własném popierając jój doświadczeniem,
przynajmniej czytamy w innój przypowieści (Ukąsisz się w język), co
następuje:

Przyjadę z pola samym do domu wieczorem —
Kamienia bym ukąsił — z apetytem sporem.
Aż kapłona zdjętego niesą z kuchni (z) różna.
Jakoż chęć ludzka wszędy nie bywa ostrożna!
Kości mi tylko wadzą, że go nie zjem całkiem;
Alem w język za pierwszym ukąsił kawałkiem
Nóż cisnę; gębę dłonią zatkam, bolu znakiem;
Mściłbym się, bo jest czego, ale niemasz na kiem.
I apetyt u kata! Siedząc potym cicho,
Jeśliż w gębie, gdzież człeka nie namaca licho?...
Drugą po tój przyczynę kładłem mego szwanku,
Żem wprzód Bogu, niżlim jadł, nie oddał habdanku i t. d.

Zwyczaj błogosławienia stołu, nim się doń siadało, nieznanym
dawniej, w siedmnaście wieku znowu powoli się zatracił, o czém wy-
raźnie świadczy Potocki w drugiej waryacyi tego samego tematu (Mów
Marku, da li Bóg):

Wždy Lutrzy, starożytój przestrzegając mody,
Nim do stołu usiądą, błogosławią wprzód.
Nie ujrysz błogosławiąc, bo nie polityka,
Prócz księżój — i to rzadko — dzisiaj katolika:
Jako nieme bydłęta do żłobu z okołu,
Idą ludzie, nie pomniąc na Boga, do stołu.
Chyba jeśli się trafią księża albo mniszy;
Ci żegnają, ale cóż, kiedy nikt nie słyszy?
Choćby wszyscy słyszeli, też tylko rozumie,
Czy dziękuje czy prosi, kto łacinę umie.
Naprzód się tóż obezre, do święconój palki
(Jeśli wina nie będzie) nalawszy gorzałki.
I owe powierzchowne swe błogosławieństwo
Przed Bogiem i przed ludźmi obróci w błazeństwo.

Przyplątał tu Potocki stałą skargę za używanie niezrozumiałego
języka, w rzeczach wiary i sumienia, co zaś o lutrach mówi, i dziś
jeszcze, choć coraz rzadziej, u nich popłaca. O impecie własnego



apetytu i temperamentu świadczy poeta i w innej przypowieści (Na brytwaneccze czy na ryneccze?):

....Daj jeść! wołam, kucharzu, powróciwszy z pola.
 Jest kapłon zimny, jeśli przysmażyć go wola?
 Smaż chyżo, a ty chłopcze utocz wina w beczie.
 Aż kucharz: na ryneccze czy na brytwaneccze?
 Smaż, na czym chcesz, bo cię zjem, złodzieju! z nogami.
 Znowu ów: z kubkami czy z kardamonami?
 Widząc, że zdrajca bawi pytaniem tak długiem,
 Daj na zimno, wyciąwszy po szyji kańczugiem.

Przysłowie to wyszło z własnej kuźni Potockiego, który tyle nowych słów natworzywszy, że mu i Krasiński nie dorówna, i nowych przysłów nie skąpił; przytoczymy tu jeszcze jedno, jakby z własnej obserwacji powstałe, choć i przez innych powtarzane: Ni z tego, ni z owego, życzę Waszeci wszystkiego dobrego:

Po Wielkiej Noey w niedziel sześć, rzekłbym, że szuja,
 Lecz szlachcie — wesołego w mój dom aleluja,
 Przyszedszy, winszuję mi, oraz kłania mostem.
 Pytam, czego mu trzeba; powie, że tylko z tem.
 Sadzać za stół niemaszco, bo cętki po czele;
 Już dawno wielkonocne minęło wesele.
 Podziękowawszy, rzekę, już zielone świątki;
 Ducha świętego sobie winszujemy pamiątki.
 Aż ów: stary kalendarz trzymam; naszej pasce
 Dwie niedzieli dopiero; jednak, kwoli łasce,
 Nie mogąc jej Waszmości zasłużyć czym inszem,
 Z obu z niskim oddaję kalendarzów winszem.
 Szóstak dawszy i ja mu życzę łązniej prędkiej,
 Gdzieby z czoła tak szpetne spędził balwierz cętki,
 I między przypowieści polskie to policzę:
 Ni z tego, ni z owego, wielce zdrowia życzę.
 Dobrzem żyw (ledwie żyję) kiedy szlachcie, co wszystko prze-
 Stojąc prawi z łaciną długie oracye; [pije,
 Że tego nie mógł przepić, co wziął w głowę w szkole,
 Trzeba za to słuchać go i sadzać przy stole?
 Gdyż by na swój pożytek obrócił nauki,
 Nie żebrał zstarzawszy się po wsi chleba sztuki,
 A raczej nabożną pieśń za drzwiami zaśpiewał —
 Lepszej by się odemnie jałmużny spodziewał.

Od takich własnych urobów Potockiego, wracamy do przysłów, kursujących oddawna, przytaczanych i opowiedzianych przez poetę — nie zawsze nawet w pierwotnej redakcyi. Niewłaściwem przynajmniej wydaje się nam, co on o powstaniu przypowieści: Nauczę cię w kościele gwizdać, zapisał. Odnośne słowa podały już „*Jovialitates*” — więc tu, gdzie tylko nieznanne rzeczy ogłaszamy, powinniśmy je minać, ale interesuje nas materiał apokryficzny, tłumaczący dualistyczny ustrój świata, istnienie złego obok dobrego, zawarty w tych kilku wierszach a imponujący, jak chyba żaden inny, dawnością i rozszerzeniem po całej półkuli ziemskiej, po tundrach syberyjskich jak w preryach amerykańskich, nad Kaukazem, u Jakutów lub między Irokezami; w rzecz samą nie możemy się tu dalej zapuszczać, wskażemy chyba studjum prof. Wesolowskiego, poświęcone tym mytom, p. t. „Wierzenia dualistyczne o stworzeniu świata”; powtarzamy tylko tekst Potockiego wedle rękopisu Moraliów:

Łzesz! chłopu w karczmie rzekł chłop. A na teje ławie
 Siedząc ksiądz: Aż to mówią tak plugawie?
 Jakoż, kiedy nieprawda, tylko—rzece—gwiźni.
 Tak wszetecznych słów słuchać nie powinien bliźni.
 Wrychle potym ksiądz kazał: kiedy Pan Bóg z błota
 Stworzył człeka zdrowego, postawił u płota,
 Żeby usechł, jako się chytry szatan skradzie,
 Ospy, odry i różnych wrzodów weń nakładzie.
 A tu chłop, znający się na tej robociźnie,
 W ławce siedząc z drugimi, co ma pary, gwiźnie.
 Tu ksiądz: cóż, czy nieprawda? Tylko ojeze, rzekę,
 Kiedy człeka nie było, któż grodził pasiekę?
 Ztąd ci miejsce przypowieść staroświecka ściele,
 Dajże pokój, nauczę gwizdać cię w kościele.

Tu wątpimy tylko, czy Potocki na właściwe źródło przysłowia trafił; w innym razie zawiodła go pamięć zupełnie, np. w przypowieści „Czekaj babko na latko”:

Chłopeu dopiero dziesięć, babie lat czterdzieści,
 Z którym kiedy się codzien strojąc, karmiąc, pieści,
 Pyta chłopiec, jako jój tę łaskę odsluży?
 Pojmiesz dorószy; będę czekać by najdłużej.
 Aleć jeszcze nie dojdzie piętnastego lata,
 Kiedy go uprzedziwszy, śmierć z babą się swata.

Z tej podobno Polakom przypowieści gadka
Urosła: czekaj babko do mojego latka.

Przypowieść ta, więcej znana w formie „Czekaj tatka latka”, o próżnym czekaniu, powstała z innego, zwykłego trafu; co Potocki opowiada, tego doczytał się on w swoim Erazmie, z Antologii, i udał przez zapomnienie rzecz klasyczną za polską. Przytaczamy dalej obie relacje Potockiego o początku przysłowia: „Po smacznym kąsku nie wadzi się napić”, o którym w „Ateneum” (1885, III, str. 545) wedle Księgi Chamów, gdzie nazwiska działających osób wymienione, wspomnieliśmy:

Postrzegszy Wojewoda, że mu jeden z młodzi,
A pacholek nieładny (niebrzydki), Jejmości dochodzi,
Pomście i kwoli domu swojego ohydzie,
Zagniewany, utopić rozkazał go w Nidzie.
Ten, widząc panią w oknie, kiedy go już wiodą:
Zmiłuj się Dobrodziejko nad moją urodą;
A przynajmniej, jeśli już ginąć, niechże człeczem,
Nie psiem kształtem, nie wodą, lecz umieram mieczem.
Proszę, przyczyn się za mną z swego obowiązku!
— Idźcie, po smacznym napić nie wadzi się kąsku!

Drugą relację powtarzamy w nieco skróconej formie:

Mąż się bawił publiką, bo człek był uczony,
Młodej w domu z wyrostkiem odjeżdżając żony.
Częsta konwersacja okazyją zatem,
Że się ów stał ze sługi — Jejmości gamratem...
Wróci pan, każe topić, wrzuciwszy w jezioro.
Widząc ten panią w oknie: Dobrodziejko, rata!
Wyprosz mię, abo odmień sposób śmierci. A ta i t. d.

Jak o tylu innych, dawnych zapomnieliśmy i o przysłowiu: „Chcesz Jasiu kaszy” i t. d.; opowiemy najpierw za Potockim rzecz samą, nie odrzucając przypiętej moralizacji (w przypowieści p. t. „Jedną ręką chwytać, drugą odpychać”), poczem przytoczymy zastosowanie tegoż przysłowia polityczne, z okazji pokoju, Polakom przez Turków ofiarowanego, jakiego Polacy gorąco pragnąć byli winni, a mimo to odpychali ze względu na przymierze austriackie (w przypowieści p. t. „Umyka zając z ogonem”):

Jasiu, chcesz kaszę? Nie chcę. Jédz Jasiu. Nie będę.
 Czemuż? Bo nie chcę. A mać, widząc jego zrzędę,
 Że Jaś czeka proszenia, choć polyka ślinki,
 Idzie, wzięwszy sierp, kaszę wstawiwszy do skrzynki.
 Myśląc ten, że nie przyjdzie aż w południe samo:
 Mówże jeszcze, będziesz jadł Jasiu kaszę, mamó!
 Czemużeś wtenczas nie chciał, kiedym cię pytała?
 A Jaś na poły z płaczem: boś łyżki nie miała.

Niech wszyscy hipokryci tym się Jasiem karzą;
 Niech nie stroją grymasów, serce różniąc z twarzą.
 Rzadki z Tyberyuszem, komu się ta uda
 Nieszczyrość abo w ludzkich afektach obłuda....
 Niechciał tego, co było, ścisnąć garścią w dłoni,
 Abó już nigdy, abó nie rychło, dogoni.

Przystosowanie polityczne téj przypowieści:

...Gdzie niemasz sił, próżny gniew, stara to nauka;
 Słabszy z mocniejszym zgody, zwadziwszy się, szuka.
 Czemuż Polacy na swą, choć z mocniejszym, szkodę,
 Turczynem, po tak ciężkiej wojnie zwłóczą zgodę?
 O co mieli ślać, on szle. Patrzą na cesarza:
 Owca na psa u wilka; pewnie ich to sparza:
 Puści wilk? pies ją porwie; niemasz czym w ostatku
 Brakować, tak być u psa jak u wilka w zadku.
 Tym czasem orda spadnie, nim konie opasiem.
 Bodaj z owym w kolebce nie przyszło nam Jasiem
 Mówić (gdyż pokazuje podobieństwo samo):
 Spytajże mię jeszcze, chcesz Jasiu kaszę? mamó!
 Abó z owym, co nasiek, ilekroć się błysnie,
 Kradnąc w nocy ogórki, z rąk na niebo ciśnie:
 Skoro go szukać przyszło, bo wpadnie w bylice,
 Błyśni że, dam ogórek, prosi błyskawice.

Po téj ekskursyi na polu przysłów i przypowieści, wracamy do właściwych anegdot; pierwsza, którą przytaczamy, choć nie historyczna, gdyż przysłowie o wiele starsze, niż pobyt posła w Krakowie, ma luje niemal kościoły ówczesnego Krakowa, znane dobrze Potockiemu z częstych wycieczek do miasta:

Niepewny dom, gdzie siła gospodarzy.

Czekając poseł perski w Krakowie odprawy,
 Chciał też widzieć kościoły; do czego przystawy
 Dadzą mu od biskupa, bo sam tego żąda.
 Wprzód w rynku Matki Bożej świątnicę ogląda,
 Wielce mu się podoba; Świętej Trójce potem,
 Figurami i świetnem okazały złotem.
 Ztamtańd, które w tytułach mają apostoły;
 Że zgola wszystkie rzędem obchodził kościoły.
 Aż wspaniałe zakony, niemiął i Skalki,
 Gdzie orłowie wielkiego biskupa kawalki,
 Od bezbożnego króla rozsiekanie, śmiało
 Za rozkazaniem boskiem w jedno znieśli ciało.
 Dopieroż, gdy na wierzchu Wąwelowej góry
 Widzi tegoż świętego poważne struktury,
 Pełne starożytności, spiżą lite szczyty —
 Pogasły Babilońskie przed nimi meczyty;
 Niech się Kair nie pyszni, rzecze, i Alepy.
 Trafił do Wszystkich Świętych, właśnie kiedy sklepy,
 Nużne starością — na co materią wożą,
 Ale nie przez niedozór — ruinami grożą.
 Że żadnego z znaczniejszych nie minął kościołu,
 Nazajutrz od biskupa proszony do stołu,
 Każdy niemal, jakożbył w rozmowie nie głupi,
 Wspominał, nie bez wielkiej uciechy biskupi.
 Wszystkie chwalił zakony, wysławiał reguły;
 Jako o swym kościele każdy święty czuły,
 Piotr, Jan, Andrzej, Stanisław; tu się trochę skręci:
 Jedni na drugich, wszyscy spuszczaają się święci;
 Jeśli się i ty na nich spuścisz i pomocy
 Omieszkasz kościołowi, przepadli prorocy.
 Aleć nie dziw, toż waszy powiadają starzy:
 Że najlepiej, gdzie w domu jeden gospodarzy.

Humor polski.

Gdy jechał Rey do Anglów przez Holendry, z gniewu
 Zabił Polak Holendra i przysądzon drzewu —
 Żadnego tamte prawa niemają respektu.
 Widząc go, wyjechawszy rano z Ultrajektu,

Uchyliwszy franka, wesołą postorą,
Rzecz do swych z karety: przecię naszy górą!

Wet za wet.

Ktoś przyniósszy w zanadrzu cytrynę umyśnie,
Dając Królowi, prosi o starostwo Wiśnie.
A Król, że żył starosta, odpowie jak z proce:
Bardzo słuszna, owocem nagradzać owoce.
Jednak że Wiśnie niemasz, na ten czas się figą
Kontentujcie! Zrozumiał i poszedł za dygą.

Kto chce rozumieć, trzeba doczytać.

Niechając, żeby się bawił w zacne święto wiechą,
Książd Belza polskie dzieje pod swym czytał klechą.
Na samym końcu karty napisano było:
Król Belza. Tu książd klesze: aże wspomnieć miło,
„Że też i w domu naszym, co dziś tak wżgardzony,
— Dawszy mu owo czytać „bywały korony”.
A frant książd nie przewrócił z peryodem karty,
Gdzie pisano: do bywał kiedy mu zawarty.

Nie nadana Ceremonia.

Spragnawszy król Kazimierz goniąc zwierza w boru,
Wstąpił do szlacheckiego, chcąc się napić, dworu.
Rad był szlachecie ubogi, że go Pan nawiedził.
Skoro z bębna ostatek piwa w szkleńcę zcedził,
Przyniesie mu do konia, a król: „pijcież, mówi,
„Wszak zawsze kredensować należy królowi.”
Skosztowawszy ów znowu z ukłonem mu poda;
„Wypijcież do dna” rzecze „tak niesie ta moda”;
Wypił ów do kropelki; „każcież nalać teraz”.
Szlachecie złożywszy ręce „przysiagłbym i nieraz,
Choćby pod sercem było, choćby szczerozłote,
Dałbym, gdybym miał, widzisz wszak moję ochotę.”
Śmieją się wszyscy, a król zostawszy na koszu:
Nie trzebaż ceremoniję zażywać w Mazoszu.

Anegdotę: „Z pustej kleci sowa wyleci”, skracamy. Szlachecie wyprawia syna do dworu znacniejszego pana; żegnając syna-jałata (błazna), upomina go obszernie, uczy grzeczności, aby też nie był przy

stole głuchym i niemym, aby téż wtrącał w dyskurs stosowne słowo i t. d.; obszerne te nauki opuszczamy:

Tak od ojca wyprawion wielkim aparatem
 I kosztem, jakim dotąd doma był jałatem,
 Pułroka był przy dworze. Nim wyjadą w pole,
 Kiedy wzmiankę myśliwstwa czyniono przy stole,
 Każdy co swego powie, wedle mody stary;
 Ten charty, drugi wyżły, a trzeci ogary,
 Nie prawdęć, byle kształtnie; tak zwykli myśliwi;
 I niech się przypowieści owej nikt nie dziwi,
 Że dwadzieścia myśliwych, dwadzieścia malarzów,
 Pogrzebnych kaznodzieji tyleż, kopa łgarzów.
 Aż mój jałat, dzisiejszą (zam. „dawniejszą”) wspomniawszy
 Wielkim głosem: i jam też doma zabił sukę. [naukę,
 Pojrzą wszyscy po sobie, gdy tak rzekł wyraźnie.
 Aż ktoś: do czegożeś ją to tu przytknął, błaznie?
 A ów znowu, jak z biczem, niemyślący siłą:
 Do płotu, pry (prawi), widłami, aże popuściła ¹⁾.

Poślesz świnię, przyniesie ono.

Przyjechałem trefunkiem do miasta w niedzielę,
 Aż się bierze do ślubu szlacheckie wesele.
 Więc dowiedziawszy o mnie, przyjdą, prosząc srodze,
 Żebym ten akt ozdobił. Prawdziwiem ci w drodze,
 Na weselem nie gotów; musiałem pozwolić,
 I czym prędzej każę się balwierzowi golić.
 Szlę chłopca, już sam bywszy na ranej mszy w święto,
 Jeśli *Veni Creator* w kościele zaczęto?
 Pyta się franta błazen, co o tym nie słyca.
 Zdrajca, pod kazalnicą z długą brodą mnicha,
 Który ludzi zwyczajnie miał słuchać spowiedzi,
 „A to *Veni Creator*”, pokaże mu „siedzi”.
 Wróciwszy się chłopiec: już jest, rzecz, Mości Panie,
 Przyszedł *Veni Creator*, będzie miał kazanie.
 Widziałeś go? Widziałem, z bardzo wielką brodą;
 Pan młody przed ołtarzem klęczy z Panną młodą.

¹⁾ Ów pyta, dla czegoś o tém tu wspomniał; ten zaś pojmuje pytanie dosłownie.

Rozśmiawszy się, posyłam sługę; ten mię sprawi,
 Że jeszcze za godzinę ksiądz mszej nie odprawi.
 Ledwie się mógł w kościele zatrzymać, dla grzechu,
 Widząc pod kazalnicą przeora, od śmiechu.

Druga facecya na ten sam temat:

Młodzian jeden, do damy idąc w komplementy,
 Żeby kupiwszy bukiet, kwiatkami opięty,
 Przynieść sobie od damy drugiej, chłopcu każe —
 Za mu ta, z zelozyej (zazdrości), większą cześć pokaże.
 Przyniósł chłopiec; pyta pan, co, dając go, rzekła?
 Nie, schowawszy grosz, bukiet z kosza mi wywlekła.
 Łacno o takie damy, co siedząc przy koszu,
 Fawory kawalerom swoim szlą po groszu,
 Rzece owa, śmiejąc się; przynajmniej by taler
 Mógłby zań, jeśli grzeczna, posłać jej kawaler.
 Dość przypowieść dzisiejsza utwierdzi się próbą,
 Podobni sobie łacno w targu zgodzą z sobą.

Sroka we krzu.

Kilku braci we środę, jeśli dobrze pomnie,
 Imojazdą wstąpiło na śniadanie do mnie.
 Dzień był wietrzny, zawartka i marcowa haja.
 Z nabiąłem gotowano; że też dano jaja,
 Które kiedy chce wypić, zamieszawszy całkiem,
 Człek żartowny upluskał czarną brodę białkiem.
 Aż siedząc przeciw niemu: chłopcze, podaj w skoki
 Ptaszynkę moję; zmierzę we krzu do tej sroki!
 Postrzegł się przy gotowej i ów odpowiedzi:
 Darmo to panie bracie! pewnie nie dosiedzi.
 A oraz brodą trząśnie: i sio! rzece sroce,
 A ta przez stół w pół czola owemu jak z proce.
 Dajże teraz rucznicę, bo na polu siadła
 Z gęstwiny; choćby miała sto skrzydeł, przepadła.
 Wszyscy w śmiech; potem w wino; że na onę srokę
 Już ich dzisiaj nie puszcze, do jutra odwlokę.

Niepotrzebny skrupulat.

Gorący dzień był w święto, podobno mniej zgrzeszę,
 W rzece się po nieszorpe kąpiąc, rzekę klesze.

Drogo by ta Waszeci stanęła uciecha!
 Wielki grzech dziś się kąpać, odpowie mi klecha.
 I niebardzo bezpiecznie, bo grzech pomsta tropi;
 Siłu czart ludzi w święto kąpiących się topi.
 Już było po niesporze; wietrzyk pocznie dmuchać;
 Idę sobie, słowika za browarem słuchać,
 Bowiem w gęstej rokicie zwykle przed wieczorem
 Kilku się ich nad zwykłym ozwał jeziorom.
 Aż się i z głową w błocie ów skrupulat narza,
 U żyda się gorzałką spiwszy arędarza.
 Ujrawszy go nazajutrz: wierę, nie do mody,
 W święto wleść w błoto, komu zabroniwszy wody.

Przewarzana kapusta.

Ksiądz najczęściej kapustę przewarzaną jada,
 Bo zawsze chłop jednego grzechu się spowiada,
 Gorzałki tylko samej; nie wspomni kradzieży,
 Nie wspomni cudzołoztwa. Wždy też kiedy świeżej
 Przynieś, rzeczce ksiądz żartem, bo się przewarzana
 Już przyjadła kapusta. Ukradłszy barana,
 Powie księdzu do ucha. Pochwali ten, że się
 Szczerze przyznał do grzechu; aż ów wołu w lesie,
 A dalej żyda zabił z pieniędzy na drodze.
 Rozważa to surowo, gani mu ksiądz srodze,
 Że proste na taki grzech nie idą odpusty,
 „Aleście świeżej nosić kazali kapusty?
 „Musiałem ci, rzeczce chłop, na to się odważyć,
 „Gdyżbyście jej inaczej trudno mieli zażyć.

Cobyśmy radzi widzieli, prędko wierzymy.

Jeden Pan w Polsce, kwoli poczesnej osobie
 Że go obiorą królem, w głowie ubrda sobie.
 I był, co go z Warszawy, gdzie i podobieństwa
 Nie było, w tym upewnił, tylko dla błazeństwa.
 Cieszy się, głaszcząc brodę, i tym wierzy prędczej,
 Im bardziej życzył; ani ochrania pieniędzy.
 Dawno też na to grzmiało, że z długiego gromu
 Jakubowi dziś królem być z Gawronów domu.
 Do krewnych i przyjaciół z tym rozsyła listy;
 Gwardyją w płaszcze stroi, kędy herb ojczysty

W orle koronnym każe przyszywać na plecy,
 Żeby jako w największej mógł wjeżdżać splendecy.
 Z gotową oracyą posłów po się czeka,
 Ale wprzód swego, który w Warszawie był, czleka.
 Przyjechał ten; że był Włoch, po polsku nie umiał.
 Dziwno mu, widząc pana, że nagle zaszumił;
 Bo do tych czas żył skromnie, ochraniając grosza,
 Nie chował, prócz hajduków pary do łogosza (konja).
 A potym dyaryusz, skoro go przywita,
 Warszawski przy wszystkich mu po łacinie czyta.
 .Sego dwaj mianowali; niewie, kogo trzeci;
 Tylkom słyszał: kep si to, że rzekł na Waszeci.
(Tertius autem discit ordine Kepsito).
 Na to ów: Bodaj że go haniebnie zabito,
 Jakbym nie mógł czym trzecim, rzece z serca bólem,
 Tylko już być abo kpem, abo polskim królem.

Z błaznem do ślubu jako i na ryby.

Bogatego syn ojca, gdy mu wsi nakupi,
 Chociaż był z przyrodzenia i szpetny i głupi —
 Lecz intrata w rozumie zatykała dziórę —
 Żeni się; nie bogatąć, ale piękną córę
 Grzecznego ziemianina w stan małżeński bierze,
 (Z rady kréwnych, już ojca nie miał i macierze).
 Na które zaproszony i jam przybył gody.
 Maryną panna młoda, Janem był pan młody.
 Zapomniał ksiądz, choć mieszkał o kilkoro stajan:
 Mówcież za mną: ja Marcin. A ów głupi: ba, Jan
 — Tać jest, że go Bajanem dziś zową przyczyna—
 Znowu ksiądz: ja Maryna. Ów też: ja Maryna.
 Że wszystko trzeba mówić, rozumie, pod grzechem,
 Co ksiądz rzece; ledwie się nie pukamy śmiechem.
 Więc że niewiedział, kiedy rodzicom się kłaniać
 (I tak było z czego drwić i czemu przyganiać)
 Przy oddawaniu panny, nie każą mu, aże
 Trąci go z nich który w bok, skoro czas pokaże.
 Prawi ktoś oracyą o Ewie z Adamem;
 Jako zawsze źle było człękowi żyć samem;
 Jako niemilosiernie Kain zabił Abła —
 W tym go czyjaś niechcący w bok trąciła szabla.

A ten szast Panu Ojcu, szast Pań Matce potem.
 Toż Pannie z niskim do nóg upada obrotem,
 Że Kain Abła zabił. Trąci go ów, żeby
 Tak bardzo się bez wszelkiej nie kłaniał potrzeby,
 A ten znowu dziękując, do ziemie się zgina,
 Że Kain Abła zabił, nie Abel Kaina.
 Niepodobna utrzymać śmiechu było w sercu.
 Nakoniec mu się nogi uplącą w kobiercu,
 Padnie jak długi, w ziemie uderzywszy nosem.
 Co gorsza, na cały dom trzaśnie spodnim głosem.
 Skończy się oracya, bo skoro zakadzą,
 Żeby się niechciał, z izby go prowadzą.

Anegdota ta od prawdy wcale nie odbiegła, przynajmniej opowiada niemal to samo o własnym (pierwszym) mężu, „ezopie”, Kaz. Warszyckim, kasztelanu krakowskim, Anna z Stanisławskich w swęj autobiografii: zawsze czapką dawał znać „ezopowi” družba, kiedy się kłaniać albo pić wypadało; Kazuś téż ani na gości, ani na pannę młodą, tylko na czapkę patrzył.

Suknia grzecznemu przydatkiem, błaznowi ujmą.

Chcąc ktoś wielkiego durnia grzecznej udać wdowie,
 W sobolej ferezyey, w świeżym złotogłowie,
 Prezentuje wieczorem i sadza u stołu,
 Choć nie mógł trzech słów dobrze wymówić pospołu.
 Uszło to do wieczerzy; skoro do obiadu,
 Postrzegwszy, że i suknie były nie do ładu,
 Jako nie nań skrojone, i ten co pożyczył,
 Żeby ich nie popluskał, coraz się z nim ćwiczył—
 Gęby nie śmie otworzyć, chyba na kieliszki,
 Nawet biednej nie umie dobrze ująć łyżki,
 W tańcu wodzą jak tura, ni cery, ni wzrostu,
 Zgoła w coś go tknął, wielkim błaznem był po prostu.
 Więc gdy prośbę przyjaciel wniósł humorowaty,
 „Sobole, rysie, do mnie przyjechały w swaty
 „Człeka pasz, rzeczce wdowa; jeśli na przedaniu,
 „Zapłacę, nikogo im niemam na wydaniu.
 „Żeby nie zacie rodził, tego nikt nie zada —
 „Że szpetnie, nikt nie winien, jego własna wada.”
 Widząc przyjaciel, z błaznem że trudno na ryby,
 Odjechał go nazajutrz, żeby liczył szyby.

Inszój konwersacyej nikt w niem nie spodziewał,
 Abo ręką za kołnierz sięgał, abo ziewał.
 Nażartowawszy wdowa, każe na wóz wsadzić
 I żeby gdzie nie zbłądził, z domu wyprowadzić.
 Nie przetworzą moskiewskie sobole, kiedy się
 Błaznem rodził, w grzecznego, ani perskie rysie.

Długo bawił, mało sprawił.

Wyprawił, jakiej jęli Polacy się mody,
 Szlachecie syna gdzieś między zamorskie narody.
 Dwanaście lat na tamtej wędrówce się bawił;
 Dwanaście téż tysięcy substancyej strawił.
 Cieszy się ojciec, witać gotuje Katona,
 Aż on głupiego z mózgu widzi Korydona.
 Uchwyciwszy za głowę: o moje tysiące!
 O moje dwanaście lat! opasłbym na łące
 Za jedno tylko lato chudego bubaja!
 Wróc kto na pół pieniądze, weźm sobie hultaja.
 Toż go kijem po bokach wałąc: po naukę,
 Nie po pludrym cię, zdrajco! słał, nie po perukę.
 Przysięga ów, że dobrze umie po francusku.
 „Z kimże będziesz w Wiślicy abo gadał w Busku?
 „Umiesz za dwanaście lat—a wždy za półroka
 „Biedna kawa się gadać nauczy i sroka.”
 Umie grać na gitarze, bom się w nię sposobił.
 „A czemuż nie na dudach, prędzój byś zarobił.”
 Umie kształtnie tańcować, gdzie się drugi pląta.
 „Tańcujże téż po kiju od kąta do kąta.”

Milcząc pokryjesz, mówiąc wydasz wadę w języku, ba i w głowie.

Trzy córki jeden ojciec miał, wszystkie jękoty;
 Więc kiedy miano do nich przyjechać w zaloty,
 Zadzięta (zakaże) surowo, chcą zamąż, aby
 Milczały, bo pannami zstarzeją się w baby.
 Siedzą dzień, siedzą drugi, milcząc, damy nasze.
 Aż kawaler, nakładszy na talerzu kasze,
 Poda pierwszej z dokładem, że zacna kapusta.
 Tu już nie mógszy wytrwać, otworzyła usta:
 A wdyć to tasa dupce (kasza głupcze, chciała
 Wymówić, złym językiem ale nie dośpiała).

Druga, kiedy kawaler chce całować rączkę,
 Ujrawszy na nią świeżo zjatrzoną świerzbiączkę,
 Tak śliczne, rzecze, ręce skrostawiały srodze!
 I téj nie przyszło trzymać milczanój, niebodze.
 Cheiała ręku ochronić, gdy ją tak zaczepił:
 Jęceć jak jęce, udy jak ciastem oblepił.
 Słyszac młodszą, że z starszych ta i owa kawi (plecie),
 Że się sama popisz i owe poprawi:
 A ja będę miała mąż, bom milcała, rzecze.
 Rozgniewawszy się ojciec od stołu uciecze.
 Młodzieńcy téż nazajutrz, oddawszy usługi,
 Jada precz, bo jednemu nie trzeba papugi.
 Ta do wszystkich szepiotów i niemotów wada,
 Że żaden nie chce wierzyć temu, że źle gada.
 Z czego gdy się chce wywieść, choć go nikt nie pyta,
 Za każdym słowem ślini albo zębem zgrzyta.

Po tym wyborze anegdot, który z facecyi w „Ogrodzie” Potockiego, bardzo pomnożyć by można—gdyby nadzwyczajna wyuzdaność wierszy na przedruk pozwalała, wracamy jeszcze na chwilę do właściwych przypowieści.

Czytamy np. w „Księdze Przysłów”, pod Piątek gości rozgania: „Goście opuszczali zazwyczaj gościnne progi w piątek z powodu postu”—wywód mylny, wiemy przecież choéby z anegdoty, jak chętnie właśnie w post domy nawiedzano; trafniej wywodzi Potocki:

Ochota w gospodarzu, dyskrecya w gościu:
 Czytałem taki napis na ścienie w Zamościu.
 I tom słychał, że piątek siedzących rozgania
 Gości od wtorku, ani weń dają śniadania:

wedle znanój reguły „Gość i ryba trzeciego dnia cuchnie” (dzień trzeci i ryby i gości brzydzi).

Nawet dla znanego „Pisuj (pisz) na Berdyczów” (przepadło, stracone) zdaje się nam, znaleźliśmy jakieś wyjaśnienie u Potockiego. Nie powtórzymy tu rozmaitych objaśnień przysłowia — o pocztmistrzu berdyczowskim, ekspedującym listy na strych a znaczki do kieszeni (najpowszechniejszy euhemeryzm) i inne, zapisane w „Księdze Przysłów.” Zdaje się nam, że powszechnie znany Berdyczów zastąpił mimowoli miejsce nieznanego Berdechowa — Berdechowem zaś nazywała się pierwotnie i nazywano później resztki większej fortuny, straconej, przepadłej na zawsze, przynajmniej czytamy u Potockiego np.:

Przepiwszy substancją utracyus, co mu
 Ojciec odumarł, nie miał prócz jednego domu
 Na pustej roli, którą Berdechowem zowie —
 Zkąd i dziś modę wzięli utracyusowie i t. d.

Poprawiamy również mylny wywód przysłowia: żyda grzebie (chowa się z winą jakąś) lub żyda na się grzebie (wydaje siebie samego), nadzwyczaj częstego w XVI i XVII wieku, np. właśnie w „Moraljach” Potockiego; przysłowie wzięte nie od starego Tobiasza, grzebiącego potajemnie żydów wbrew zakazowi królewskiemu, jak powszechnie tłumaczą, raczej z niepewności dróg polskich, na których właśnie żydów rozbijano i zabijano, a srogości sądów wojewodzińskich, które za zabójcą dla znanych względów ściśle śledziły; często też wspomina o tém Potocki, np. w przypowieści „Żyda gdzieś rozbik:”

Rozbije (kto w lesie) abo odrze mizernego żydka,
 Garść pieprzu i barania skórka—korzyść wszytka.
 Drugi napastwiwszy się i żywot wydziera
 Bezbronnemu—gorsza ich od zajęczej biera (los),
 Bo choć nie zdole bronić, wždy zajęc ucieka,
 Biedny człek, cierpiąc stara, nowej krzywdy czeka i t. d.

Energiczny i malowniczy styl Potockiego, bez wszelkiej finezyi przebiegającej między słowami lub obrazami, lubuje się w zwrotach przysłowiowych; ztąd nieskończone ich mnóstwo u niego, przytoczymy chyba jeszcze jeden przykład takiej dosadności stylowej; mówiąc o próżnych wysiłkach, by naturę przelamać, wyraża się:

Wodę tłucze w mózdzierzu, piwo z sieczki warzy,
 Siano włóci, — lecz darmo, nie mu się nie darzy....
 Chłopu kradzieży, grania zabronić kosterze?
 Paskudnej żenie gachów, z Grekiem wniść w przymierze,
 Księdza łakomstwa, kufla oduczyć pijaka,
 Łgarza zrobić prawdziwym, politykiem żaka,
 Żyda szczodrym, choćbyś go wsadził i do stępy,
 Nie przelomisz natury, złym nałogiem tępy.
 Rychlejbyś wilka orać, psa nauczył gadać,
 Wielbłąda płaśać, Włocha polskich wierszów składać i t. d.

Krótki ten wybór, zdradzający, nie wyczerpujący obfitości materiału, kończymy opowiadaniem poety, w którym kilka innych przysłów trafne znalazło zastosowanie:

Po obietnicę na ręczym posyłam.

Charta mi szlachcic jeden darował pod Sączem,
 Piwszy u mnie przez trzy dni; posyłam na ręczym,
 Jako polskie przysłowie, obligując drugiem,
 Że każda obietnica obraca się długiem.
 Aż on mi trzeciem, w ten sens odpisuje żartem,
 Że się nie tak dalece z swoim droży chartem,
 Jednak oń trzeba w jego domu podpisać sobie.
 Prawdziwe, które piszesz, przypowieści obie:
 Że się w dług obietnica obraca; nie bronię
 I tego, że na ręczym trzeba syłać po nią;
 Ale i moje niechaj miejsce ma przysłowie,
 Że temu zwykle palcem wiercą oko w głowie,
 Kto więc rzeczy nazajutrz przypomina rano,
 Dopieroż czwartego dnia, co były pijano.
 Odpisuję mu na list, w takimże terminie:
 „Nie słusznie mieć mnie za psa drugi raz chcesz świnie,
 „Żebym się znowu opił; odrzekę psięj sierci;
 „Niechaj mi oka w głowie nikt palcem nie wierci.
 Kończę przypowieścią: „gdzie dwadzieścia malarzów,
 „Poetów i myśliwych, jak ty, kopa łgarzów.”

A. Brückner.

